

Pomaganie uchodźcom, czyli kilka słów o miłosierdziu.

W obliczu setek tysięcy ludzi próbujących wdrzeć się do Europy warto poddać analizie europejski trend spontanicznej pomocy dla uchodźców, żeby nie uczynić z naszego miłosierdzia aktu naiwności czy wyrachowania.

Wezwanie do pomagania uchodźcom wojennym stało się utartym sloganem, a nawet hasłem propagandowym, i swego rodzaju szantażem politycznym, podczas gdy samo to pojęcie „uchodźca wojenny” bardzo się zdevaluowało. Okazało się bowiem, że w tłumie przybyszów tylko nieliczni naprawdę uciekają przed wojną. Większość z tych imigrantów, ludzi próbujących dostać się do europejskiego raju, to po prostu poszukiwacze lepszego życia, z nowoczesnymi smartfonami i wygórowanymi ambicjami. Nie uciekają jedynie z objętej działaniami wojennymi Syrii, lecz także z Turcji, Maroka lub Bałkanów. Większość z nich nie po to przybywa do Niemiec czy Szwecji, żeby zyskać bezpieczny kąt i dach nad głową. Chcą czegoś więcej.

Czy mamy obowiązek im to dać?

Wygląda na to, że w ramach pomocy uchodźcom mamy wspierać tych, którzy chcieliby żyć na nasz koszt, którzy przekraczają w nielegalny sposób granice, którzy wyrzucają po drodze swoje dokumenty. Domagają się oni poszanowania swych praw, depreczując zarazem nasze prawa do decydowania o tym, kogo chcemy przyjąć. A właściwie to my sami te prawa zdeptaliśmy, poczynając od tego, że przestaliśmy chronić nasze rubieże i pozwoliliśmy tłumom ludzi wdrzeć się do naszych krajów bez najmniejszej możliwości skontrolowania tego przepływu, sprawdzenia ich tożsamości .

Czy postawę taką nazwiemy miłosierdziem, czy raczej słabością i nieudolnością ?

Im bardziej uwaga nasza skupiona jest na tych fałszywych uchodźcach, tym bardziej giną nam z oczu ci, którzy są w prawdziwym niebezpieczeństwie i potrzebują pomocy. Ci najbardziej potrzebujący są wciąż w Syrii. Tam, gdzie życie każdego dnia jest zagrożone, gdzie bombardowanie, prześladowania, głód, nędza, gwałt oraz przemoc są na porządku dziennym. Nie są oni w stanie sami się stamtąd wydostać.

Czy jednak zainteresowani jesteście tym, by rzeczywiście pomóc potrzebującym, czy tylko uspokojeniem swych sumień poprzez zgodę na przyjęcie pewnej narzuconej nam odgórnie „kwoty”? Rzeczywiście chodzi nam o miłosierdzie czy zadowolamy się po prostu jego namiastką?

Swego czasu padały propozycje, żeby pomocą objąć przede wszystkim chrześcijan, jazydów, alawitów, czyli tych, którzy z powodu swego wyznania są najbardziej narażeni na prześladowania ze strony radykalnych muzułmanów. Liberalnie nastawieni rządzący nie przyjmowali tego typu argumentacji, uznając wręcz za niehumanitarne dzielenie ludzi według ich religii. Tak więc kierując się najwyższymi wartościami humanizmu, zostawiliśmy owych nieszczęsnych chrześcijan na pastwę losu, skupiając się raczej na byciu miłosiernym i tolerancyjnym dla tłumów wyrostków przybywających do Europy z okrzykiem Allahu akbar!

Hojnie obdarowywaliśmy przybyszy paczkami żywnościowymi i wodą, nawet gdy ci je odrzucali, jak gdyby bojąc się zanieczyścić podarunkiem od niewiernych. Nawet gdy owi biedni uchodźcy gwałcili kobiety, starano się nie nagłaśniać tych sensacji, by uchronić imigrantów przed ludzką nienawiścią.

Podawany przez niektórych pomysł pomocy uchodźcom poprzez organizowanie dla nich transportu bezpośrednio z zagrożonych terenów, przy współpracy ambasad, miał wiele dobrych stron. Cała operacja mogłaby być wykonana w sposób zgodny z prawem, samym uchodźcom oszczędziłoby to trudu i ryzyka związanego z podróżą, ukróciłoby to nielegalne działania przemytników, a

także pozwoliłoby naszym państwom utrzymać większą kontrolę nad tym, kogo przyjmujemy w swoje progi. Pomysł ten jednak się nie przyjął.

Nie pozostało więc nic innego, jak tylko wchłaniać kolejne i kolejne fale islamskiej imigracji, licząc na to, że europejskie granice jakoś się rozciągną.

Miłosierdzie, polityka i pieniądze.

Coraz bardziej oczywisty staje się fakt, że próba spełnienia oczekiwań napierających tłumów graniczy z niemożliwym. Lawina uchodźców wydaje się nie mieć końca. Zaczęło to Europę przerastać. Hurraoptymistyczne nastroje nieco się załamały. Coraz więcej państw przystępuje do budowy ogrodzeń na swych granicach.

Co prawda z wielkim opóźnieniem, ale zaczynamy myśleć nad tym, jak pomóc tym biednym uchodźcom wojennym – w ich własnych krajach. Elity rządzące zastanawiają się, jakie formy pomocy humanitarnej zastosować, jakie decyzje polityczne podjąć, by definitywnie zakończyć albo przynajmniej nieco zahamować tę wędrówkę ludów. Kluczowe wydaje się to, by położyć wreszcie kres terroryzmowi islamskiemu i unormować sytuację w Syrii.

Cóż, kiedy z jednej strony wypowiadamy Państwu Islamskiemu wojnę, a z drugiej wspieramy jego siły.

W cieniu propagandy pomocy dla uchodźców wojennych oraz walki z terroryzmem najzwyczajniej w świecie trwa proceder handlu ropą z PI oraz dostarczanie broni terrorystycznym ugrupowaniom. Szala z baryłkami drogocennej ropy przeważa nad tą, na której ważą się losy tysięcy prześladowanych. Ekonomiczne korzyści są przedkładane nad wartości moralne.

Po zamachach terrorystycznych w Paryżu Francja zapowiedziała działania zbrojne wymierzone przeciw Państwu Islamskiemu. Zresztą walka z PI trwa już od jakiegoś czasu, głównie z udziałem USA i Rosji. Jednak o co naprawdę toczą się te walki?

W sporach międzynarodowych przewija się temat obalenia rządów Baszara al-Asada, tak jakby to on stanowił tu największy problem.

Rozbieżność interesów wśród polityków sprawia, że ich działania są mało skuteczne.

Mieszkańców Europy nawołuje się do miłosierdzia wobec uchodźców, ale wydaje się, jakby sami politycy bardziej kierowali się układami politycznymi i grą interesów niż miłosierdziem. Walczą oni o strefy wpływów, obalają niewygodne rządy, ustanawiają swoje porządki na nie swoich terenach, czego wynikiem często są właśnie wojny, konflikty i ludzkie tragedie.

Ale to my, zwykli obywatele, mamy przyjąć na siebie konsekwencje tej ekspansywnej polityki i odstąpić swe domy, biblioteki i sale sportowe tłumom przybyszy z ich zdestabilizowanych krajów.

W Niemczech niektórym osobom odbierane są mieszkania komunalne, żeby tam ulokować uchodźców. Tłumaczy się to tym, że metraż mieszkania jest „zbyt wielki dla jednej osoby”. Jednak żaden z wysoko postawionych urzędników europejskich nie podzielił się swymi – „zbyt wielkimi jak dla jednej osoby” – zarobkami z potrzebującymi pomocy uchodźcami.

Miłosierdzie a ostrożność i rozsądek.

Mówi się, że tłumy imigrantów zalewających Europę uciekają od wojny. Ale widząc ich agresywne zachowanie, bijatyki, demolowanie samochodów, słysząc informacje o gwałtach i kradzieżach, trudno oprzeć się wrażeniu, że to raczej oni tę wojnę tutaj przynoszą.

Coraz częściej słyszy się doniesienia na temat przemytu broni na teren Europy. Także broni masowego rażenia. Europa nie jest już bezpiecznym miejscem, zamachy terrorystyczne, które kiedyś obserwowaliśmy na ekranach telewizorów, stają się powoli częścią naszej rzeczywistości. Zagrożenie przenika krok za

krokiem, osoba za osobą w ubraniu uchodźcy, nie poddawane żadnej kontroli. Z powodu chaosu trudno już odróżnić prawdziwego uchodźcę od tego podszywanego.

Jest bardzo wątpliwe, czy ludzie tak masowo przekraczający granice są w jakikolwiek sposób sprawdzani, czy przypadkiem nie wnoszą w swych plecaczkach broni, amunicji... Skoro umknęły uwadze służb granicznych takie „drobiazgi”, jak dżihadystyczne filmiki na komórkach przybyszy, to pewnie i inne rzeczy mogły zostać przeoczone. Nawet mówi się o tym, iż służby graniczne, będąc doskonale świadome, że imigranci przemycają broń, przemykają na to oko, nie przeprowadzają żadnych rewizji z obawy, by ich działania nie zostały odebrane jako prowokacja.

Kiedy pojawiają się głosy nawołujące do nie wpuszczania uchodźców na teren Europy i obrony naszych granic, część społeczeństwa uznaje to za wysoce niehumanitarne. A czy narażanie życia własnych obywateli jest humanitarne?

Co nam szkodzi skorzystać z doświadczeń Australii, która z powodzeniem poradziła sobie z podobnymi problemami, unikając zalewu swego terytorium nielegalnymi imigrantami, a jednak nie odcinając się od udzielenia im pomocy?

Starając się wdrażać chrześcijańską zasadę – miłuj bliźniego swego jak siebie samego – kierujmy się też ostrożnością i rozważą. Przecież to są także zalecenia biblijne: „Nie wprowadzaj do domu swego każdego człowieka, różnorodne są bowiem podstępny oszusta”. (Syr. 11.29)

Granice tolerancji.

Chcemy okazać się tolerancyjni, otwarci wobec innych religii. Z góry zakładamy, że wszystkie religie są dobre, a w każdym razie tak nam nakazuje myśleć nasze postępowe i liberalne podejście do życia. Czy tak daleko posunięta tolerancja nie jest jednak czymś nierozważnym? Czy w imię tolerancji religijnej mamy też tolerować zło, które dana religia usprawiedliwia, np. poniżanie kobiet, zbrodnie honorowe,

gwałty, niewolnictwo seksualne, karanie śmiercią apostatów, homoseksualistów i prześladowanie niewiernych? Zachłystnięci ideą miłosierdzia, godzimy się przyjmując do siebie tłumy ludzi wyznających inne wartości, nie zastanawiając się, jak ich wartości mają się do naszych praw człowieka, równego traktowania kobiet czy poszanowania innych religii.

Jakiś czas temu media podały przykład pewnej dziennikarki, która wielokrotnie stykała się z przypadkami gwałtów dokonywanych na młodych dziewczętach przez muzułmańskich taksówkarzy. Będąc więc raz zmuszona zamówić taksówkę dla swej córki, dla zapewnienia jej bezpieczeństwa zastrzegła, żeby taksówkarz nie był muzułmaninem. I za tę uwagę – uznaną za rasistowską – została wyrzucona z pracy! Ta historia kazała mi się zastanowić nad kwestią, jaką jest znalezienie granicy tolerancji, rozgraniczenie między ochroną praw danej społeczności czy osoby, a niedopuszczaniem, by społeczność ta lub osoba krzywdziła innych.

Słyszysz się czasem o gwałtach dokonanych przez muzułmanów przybywających do Europy. Media unikają nagłaśniania takich sytuacji, tłumacząc to dobrem uchodźców. Wiele razy ofiarom gwałtów i przemocy nakazywano milczenie, żeby nie wzbudzać niepokojów społecznych.

Sprawy te wychodziły na jaw dopiero po jakimś czasie. Dotyczy to zarówno sytuacji sprzed lat, (np. głośna sprawa z Rotherham, wykorzystywanie seksualne dzieci przez gangi muzułmańskie), jak i tych najświeższych, (choćby gwałty w ośrodkach dla uchodźców w Niemczech).

Zastanawiające jest to, jak wielkie starania są podejmowane, żeby chronić muzułmańskich imigrantów. Być może wynika to z tak pojętego humanitaryzmu, ale w takim razie jak ów humanitaryzm przejawia się w stosunku do zgwałconych kobiet, a często i dzieci?

Kiedy w krajach muzułmańskich kobieta zostaje zgwałcona, to ona karana jest więzieniem, nie gwałciciel, to ona uznawana

jest za winną tego okropnego czynu. Można oburzać się na tak wykrzywione poczucie moralności i tak jawny przejaw dyskryminacji kobiet. Ale jest to częścią prawa, częścią tamtego systemu.

W wielu krajach Europy instytucje państwowe idą na rękę społecznościom muzułmańskim, dopuszczając stosowanie prawa szariatu w orzekaniu w sprawach rodzinnych czy majątkowych. Jednak to bardzo pogarsza sytuację kobiety, która w świetle szariatu ma o wiele mniejsze prawa niż mężczyzna.

Czy zasada poszanowania praw danej społeczności może chronić system, który krzywdzi słabszych? Czyż nie jest to pogwałceniem praw człowieka?

Ludzie uciekający przed okropnościami wojny, szukający w Europie schronienia i pomocy, z pewnością powinni tę pomoc otrzymać. Czy jest jednak rzeczą właściwą, by nasze miłosierdzie wobec muzułmańskich imigrantów usuwało w cień akty muzułmańskiej przemocy?

Izabela

Artykuł nadesłany przez Czytelniczkę. Zapraszamy do współpracy.

Na zdjęciu: rozruchy w węgierskim obozie uchodźców – domagają się przejazdu do Niemiec. (sputniknews.com)